

4 października 2017



Chile w Tychowie Starym

Dziedziczka, Maja, Zytka, Grzywka, Stefka zwana Dredziarą, Maśka (z powodu ubarwienia zwana Sadzą), Hrabianka nazywana także Siwuchą, Kicia, Grażynka... No i oczywiście Gratis - jedyny samiec w całym towarzystwie. Osoby, które nigdy nie były w Tychowie Starym w gminie Mirzec i nie miały okazji odwiedzenia gospodarstwa Renaty Chrobot, te polsko brzmiące imiona mogą wprowadzić w błąd. Ich właścicielami nie są bowiem ani koty, ani psy, ani nawet konie czy kozy, ale... alpaki. Południowoamerykańskie, trawożerne ssaki z rodziny wielbłądowatych przyleciały do Tychowa Starego z Chile i stanowią tu główną atrakcję Placówki Edukacyjno-Rekreacyjnej "W Krainie Alpaki", której właścicielką jest właśnie pani Renata.

Aluś i jego drużyna

- Zaczęło się od tego, że o alpakach przeczytałam kiedyś w Internecie. I właściwie od razu

się w nich zakochałam. Wiedziałam, że to coś dla mnie – opowiada **Renata Chrobot**. – Wtedy jeszcze nie miałam zamiaru hodować alpак; pracowałam zawodowo więc nie starczyłoby mi dla nich czasu, a poza tym zakup zwierząt i rozpoczęcie hodowli to naprawdę kosztowna inwestycja – w klasie podstawowej jedno zwierzę kosztuje od 7 do 9 tysięcy złotych, ale są i takie po 30 tysięcy. Wysokiej klasy samiec rozplodowy to koszt 200 tysięcy euro – dodaje.

Wszystko zmieniło się, gdy pani Renata straciła pracę. Z mężem Krzysztofem zdecydowali się na sprzedaż mieszkania i z uzyskanych pieniędzy sfinansowali zakup alpак. W październiku ubiegłego roku z 300 egzemplarzy sprowadzonych z Chile do Polski przez importera wybrali 10. Wraz z samicami do Tychowa Starego trafił także samiec, któremu nadali imię „Gratis”.

- Dlaczego „Gratis”? Chyba nietrudno zgadnąć – śmieje się **Krzysztof Chrobot**, mąż pani Renaty.

Rozpoczęcie hodowli, to rzeczywiście spore wyzwanie finansowe. Zakup zwierząt i budowa alpакarni czyli budynku, w którym zwierzęta spędzają noc, pochłoneły na „dzień dobry” około 80-90 tysięcy złotych. Na szczęście, jak wyjaśnia właścicielka, alpакarnia nie musi spełniać szczególnych wymogów konstrukcyjnych. Ot, wystarcza zwykły, drewniany budynek bez żadnego ocieplenia. Naturalnym środowiskiem tych zwierząt są położone powyżej 4 tys. metrów n.p.m. ekwadorskie, boliwijskie, chilijskie i peruwiańskie zbocza Andów, gdzie temperatura waha się od -20 do +20 stopni Celsjusza, przystosowane są więc do życia w każdych warunkach pogodowych. Również w Polsce nie wymagają specjalnego traktowania – wystarcza im dach nad głową, trawa, siano w paśnikach zarówno na wybiegu jak i w alpакarni (przez cały rok, również w ciągu lata) i stały dostęp do wody.

- Z małym zastrzeżeniem. W Andach występują minerały, których u nas nie ma więc trzeba je im zapewnić w postaci specjalnych suplementów – tłumaczy Renata Chrobot. – Jedni stosują algi morskie, a inni np. minerały skalne. Do tego dochodzą witaminy, lucerna i wysłodki buraczane w postaci peletu. To jest właśnie to, co trzeba im zapewnić dla codziennego żywienia. Ale przede wszystkim pastwisko, trawę. Musi być ona niska, bo nie są miłośnikami wysokiej – zdarza się, że gdy urośnie zbyt duża, mąż skraca ją kosiarką.

Wraz z rozpoczęciem hodowli, w gospodarstwie pojawił się także młody owczarek podhalański o wdzięcznym imieniu Aluś. Dziś jest już potężnym, budzącym duże wrażenie Aleksem (choć pani Renata utrzymuje, że nadal ma duszę malca i jest łagodny jak baranek) i pełni rolę psa pasterskiego.

- Na początku, gdy był szczeniakiem, sprawiał wrażenie trochę zdezorientowanego. Niewykluczone, że biegając razem z alpakami, uważał się za jedną z nich – śmieje się pan Krzysztof.

Pomogła dotacja

Pomysł Renaty Chrobot na hodowanie alpak nie wziął się oczywiście jedynie z miłości do tych zwierząt. Dzięki znakomitej wełnie (dużo lepszej od owczej) oraz smacznemu mięsu, stają się coraz bardziej popularne nie tylko w światowych, ale i w polskich hodowlach. Co ważne, tym sympatycznym parzystokopytnym do egzystowania wystarczają wyjątkowo słabe gleby, a 10 sztuk alpak jest się w stanie wyżywić na niewielkim, nawet trzydziestoarowym areale. W całej Polsce hodowanych jest ich łącznie około 3 tysięcy (niektórzy hodowcy w Niemczech zbliżoną ilość posiadają w jednym gospodarstwie), natomiast w województwie świętokrzyskim kilka gospodarstw agroturystycznych, m.in. w Lisowie, czy w Umerze koło Tumlina, może pochwalić się 1 - 2 egzemplarzami.

- W naszym województwie jesteśmy jedyną hodowlą z taką ilością zwierząt. Badanie ultrasonograficzne, któremu zostały poddane wykazało, że siedem z naszych samic jest ciężarnych. Cięża u alpak trwa jedenaście i pół miesiąca więc w okolicach Bożego Narodzenia czeka nas wielki poród i jeśli wszystko pójdzie dobrze hodowla powiększy się do siedemnastu alpak. Oczywiście naszym celem nie jest hodowanie ich na mięso! Chyba serce by mi pękło... - mówi pani Renata. - Chcę, aby to miejsce było atrakcyjnym połączeniem edukacji z rekreacją; aby odwiedzały nas rodziny z dziećmi, grupy znajomych, które chcą fajnie spędzić czas, ale też grupy przedszkolne czy pierwsze klasy szkół podstawowych. W zasadzie cała infrastruktura potrzebna do przyjmowania gości jest już gotowa: są stoły, specjalny namiot, grillowisko, wielofunkcyjny plac zabaw, huśtawki, suchy basen, lada dzień pojawią się elektryczne samochody dla dzieci.

Zakup niezbędnego wyposażenia Placówki Edukacyjno-Rekreacyjnej "W Krainie Alpaki" możliwy był dzięki dofinansowaniu, które właścicielka - jako bezrobotna - uzyskała na początku czerwca br. z Wojewódzkiego Urzędu Pracy w ramach Osi priorytetowej „Otwarty rynek pracy”, działania 10.4 „Rozwój przedsiębiorczości i tworzenie nowych miejsc pracy”. Pani Renata otrzymała dotację w wysokości 23 tys. złotych na rozpoczęcie działalności gospodarczej oraz 1 tys. złotych miesięcznie tak zwanego wsparcia pomostowego, które będzie wypłacane przez rok. Jest ono przeznaczane na bieżącą działalność firmy czyli m.in. opłacanie składek ZUS i prowadzenie księgowości. Oczywiście aplikując o dofinansowanie, planowane przeznaczenie środków musiała zawrzeć w przygotowanym przez siebie

szczegółowym biznesplanie.

Krzywdy nie zrobią, najwyżej oplują

Alpaki mają niezwykle łagodny charakter. I właśnie tę szczególną cechę chce w niedalekiej przyszłości spożytkować w Tychowie Starym pani Renata. Planuje bowiem prowadzenie w gospodarstwie alpakoterapii. Czym ona w istocie jest?

- Niewiele różni się od dogoterapii - wyjaśnia. - Alpaki urodzone w hodowli są bardzo przyjazne, chodzą za człowiekiem jak psy, dają się głaskać, co sprawia, że idealnie nadają się do pracy z dziećmi z porażeniem mózgowym i cierpiącymi na ADHD. Oczywiście nie da się ich dosiadać jak koni czy lam, ale można je przytulać, dotykać. Prowadzenie alpakoterapii to plan na przyszłość ponieważ zwierzęta, które mamy w tej chwili są jeszcze półdzikie i nie nadają się do tego celu. Oczywiście mówiąc „półdzikie” mam na myśli to, że nie są do końca oswojone, nie zaś, że mogą zrobić krzywdę. Najwyżej oplują... Choć i to zdarza się rzadko, bo opluwają się głównie między sobą walcząc o przywództwo w stadzie. Niemniej, dopiero te, które urodzą się w grudniu, będą wykorzystywane do pracy z dziećmi.

Wełna alpak uważana jest za produkt luksusowy. Natura obdarzyła je szczególnym, nie występującym u innych zwierząt runem, które absorbuje wilgoć i pozwala skórze oddychać w gorące dni, zimą z kolei zatrzymuje ciepło. Sześć razy cieplejsze od wełny owczej, nadzwyczaj miękkie, rozchwytywane przez światowych kreatorów mody - osiąga wysokie ceny. Alpaki strzyże się raz do roku, wiosną, aby latem w gorące dni zwierzęta nie przegrzewały się. Wełna jest sucha, pozbawiona lanoliny więc nadaje się np. do wyrobu czapek, spodni i innych części garderoby dla alergików. Można ją wykorzystywać do produkcji koców, specjalnych kołder, jest cieplejsza od puchu więc bywa używana do wytwarzania luksusowych strojów narciarskich.

- Pierwsze strzyżenie już za nami, wełnę oddaliśmy do gręplowania i aktualnie jesteśmy w trakcie robienia kołder - opowiada Renata Chrobot.

Jakie plany ma właścicielka gospodarstwa na najbliższą przyszłość? Zakłada, że jej stado osiągnie maksymalnie ilość 30-40 osobników, a przy tym będzie systematycznie uszlachetniane krwią klasowych reproduktorów „wypożyczanych” od importera tych zwierząt. Mimo, że w hodowli w Tychowie znajduje się jeden samiec - pełniący rolę maskotki „Gratisek” - nie zostanie on stadnym reproduktorem ponieważ jako dość mały osobnik klasy

standard, nie byłby ojcem szczególnie imponującego potomstwa.

- Nie planuję wielkiej hodowli. Zależy mi na tym, aby nasze gospodarstwo pełniło funkcję edukacyjną, a alpaki były magnesem przyciągającym odwiedzających, dlatego pojawią się tu także specjalne tablice informujące m.in. o pochodzeniu alpaki, ich historii, środowisku naturalnym w którym żyją. Chcemy sprawiać radość ludziom. Po prostu - mówi.

